Listy
do zdewastowanego
[wyniszczonego, zdruzgotanego] chrześcijanina

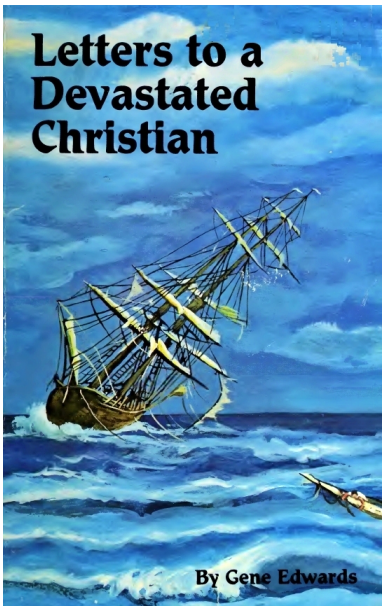

Dedykacja

Barbarze Kloos, uroczej damie, która przez kilka lat zarządzała Christian Books i która wspierała mnie przy pisaniu tej książki.

Podziękowania

Setkom chrześcijan, którzy napisali do mnie z prośbą o pomoc w ich poszukiwaniach, by otrząsnąć się ze stanu rozbitków, by odnaleźć na nowo Gwiazdę Polarną swojej wiary i powrócić jeszcze raz na chrześcijańską drogę.

Od autora

Jeśli ktokolwiek i kiedykolwiek wykorzysta te listy, aby wyrządzić krzywdę jakiejkolwiek grupie lub ruchowi, spotka się to z moim sprzeciwem. Widziałem w swoim życiu kilku przerażających Sauli, ale spotkałem też kilku Absalomów równie złych. Nie ma grupy, ruchu ani zwykłego spotkania domowego, którego nie można by wykorzystać przeciwko „Opowieści o trzech królach" (i tym listom). Napisane w języku hebrajskim, te dwa dzieła literackie mogłyby zostać wykorzystane przeciwko Szymonowi Piotrowi 2000 lat temu. Albo Paweł. Mam problem z ludźmi wykorzystującymi w ten sposób słowa drugiego człowieka. I głęboko podejrzewam każdego człowieka – gdziekolwiek się znajduje – który sieje niepokój w jakimkolwiek ruchu. Kropka. Bez względu na to, jak niestosowne może się to wydawać.

List pierwszy

Drogi Kenie:

Zapytałeś mnie, co wiem o „uczniostwie", „autorytaryzmie", „pasterstwie" i/lub „arcystarszeństwie". Cóż, mógłbym na to trafnie odpowiedzieć, nie wiedząc niczego o żadnym ruchu autorytarnym, który powstał w ciągu ostatnich 200 lat. Podstawowe cechy tego ruchu istnieją od najbardziej pierwotnych czasów Kościoła; autorytarna opresja wydaje się być rzeczą genetyczną, nieodłączną człowiekowi. Jestem pewien, że ruchy autorytarne będą pojawiać się wielokrotnie w przyszłych pokoleniach, tak jak miało to miejsce w przeszłości. I śpieszę dodać, że będzie wielu zwolenników, którzy to zaakceptują. Historycznie ta koncepcja narodziła się poza – i przed – chrześcijaństwem. Rzymianie mieli zwyczaj przykładania zaciśniętej pięści do serca i wygłaszania czegoś w rodzaju: „za Rzym". Przekazywany sens brzmiał: „Jest coś, czego jesteśmy częścią, co jest większe niż my i za wszelką cenę jest najważniejsze". Idea ta była tak wszechogarniająca, że nikt nie pytał, czym

to „coś” jest... chociaż ankieta mogłaby wykazać, że tak naprawdę nikt nie zdawał sobie z tego sprawy.

Kościół rzymskokatolicki stał się odbiorcą, spadkobiercą, inkubatorem i propagatorem tej rzymskiej mentalności. Każdy człowiek żyjący w Europie egzystował we wszechogarniającym środowisku, które mówiło: „Jesteś winien wierność matce Kościołowi”. Na jakiej podstawie? Na żadnej innej podstawie, niż fakt, że jeśli oddychałeś i żyłeś w Europie, Kościół był twoją niekwestionowaną matką.

Inne ruchy, które podążały za Kościołem rzymskokatolickim i stworzyły ten sam scenariusz. Niektóre świadomie, inne nieświadomie. Niektóre ruchy miały charakter świecki, inne polityczny, a jeszcze inne religijny. My, którzy poruszamy się w sferze religijnej, jesteśmy jej najbardziej podatni, ponieważ w jakiś sposób dochodzimy do wniosku, że to wszechogarniające nas „coś”, w co jesteśmy uwikłani, może pochodzić od Boga... może nawet być Jego głównym celem... a ponieważ Go kochamy, szczerze pragniemy Mu się podobać; a jeśli nie pójdziemy za tym „czymś”, możemy Go nie zadowolić.

Aha, i jeszcze jeden powód! My, upadłe stworzenia, uwielbiamy myśleć, że to właśnie my jesteśmy tymi wybranymi: „Jestem częścią ruchu”. Na długo przed nadejściem obecnego stulecia ukształtowały się cechy charakterystyczne autorytarnych ruchów chrześcijańskich. Spójrzmy na niektóre z najczęściej spotykanych cech, podkreślanych wśród autorytarnych grup chrześcijan, niezależnie od tego, czy są to ewangelicy, protestanci z Wysokiego Kościoła, katolicy, czy też jakikolwiek inny gatunek z menażerii chrześcijaństwa.

Specjalizacja:

„Jesteśmy wyjątkowi.”
„Jesteśmy jedyną grupą...”;

lub: „Nie jesteśmy jedyną grupą, ale w oczach Boga jesteśmy grupą bardzo szczególną.”
lub: „Jesteśmy pionierami dzieła Bożego w tym pokoleniu”
lub, co gorsze: „Nikt oprócz nas nie zna i nie ma prawdy.”

Możesz pomyśleć, że właśnie opisałem motto grupy, z którą jesteś związany. Wcale nie. Właśnie opisałem wiele najsłynniejszych ruchów w historii Kościoła. Obecnie, lub w przeszłości, wielu – jeśli nie większość – podzielało ten pogląd. (Niektóre grupy głoszą te idee wprost. Inne tylko je sugerują... przy czym to drugie podejście jest równie skuteczne.) Kto? Katolicy, luteranie, Kościół Anglii, prezbiterianie, kwakrzy, baptyści, metodyści, morawianie, waldensi, bracia z Plymouth, zielonoświątkowcy i tak dalej. Wszystkie te ruchy w pewnym momencie przedstawiały się jako jedyne prawdziwe. Jestem gotów uwierzyć, że – biorąc pod uwagę fakty z historii Kościoła – nie da się przyciągnąć dużej liczby ludzi do ruchu chrześcijańskiego, jeśli nie wprowadzi się i z zapałem nie upowszechni tego podejścia, „to właśnie my”, „my jedynie jesteśmy tym ruchem”.

„Specjalizacja” jest powszechnie akceptowanym, choć rzadko werbalizowanym, narzędziem pracy. Trudno będzie ci znaleźć grupę chrześcijańską, która nigdy z niego nie korzystała.

Kenie, prawda jest bliska temu stwierdzeniu: Niektóre z najpotężniejszych, wstrząsających ziemią, zmieniających historię ruchów w kronikach naszej wiary czerpały swoją niesamowitą moc nie tyle z mocy Ducha Świętego, co z entuzjazmu, potu i poświęcenia idealistycznych

młodych ludzi, pochłoniętych marzeniem, że są wybranym dziełem Boga w tamtym czasie. Wizja i ludzkie wysiłki zrobiły w historii Kościoła znacznie więcej niż złamanie i pokora.

Rzadki, rzadszy, najrzadszy jest człowiek lub ruch, który nie wykorzystuje tego narzędzia. Proszę, wymień mi ludzi i ruchy, którzy napędzali ludzi wyłącznie przez wprowadzanie ich w codzienne spotkania z bogactwem Jezusa Chrystusa. To bardzo krótka lista. Dlaczego więc więcej osób nie motywuje chrześcijan, zanurzając ich Chrystusem? Skąd tak wielkie uzależnienie od „specjalizacji"? Odpowiedź jest oczywista. Ludzie nie mogą rozdawać tego, czego sami nie mają w nadmiarze.

Niestety, ta sytuacja będzie się utrzymywać, jeśli przyszłość będziemy oceniać na podstawie przeszłości. „Specjalizacja" będzie nieodłączną częścią przyszłych ruchów, choćby z tego powodu, że niedoświadczeni młodzi ludzie uwierzą, iż mały kąsek, który dają im ich przywódcy religijni, jest bezprecedensową ucztą. Dojdą zatem do wniosku, że ruch, w którym są, musi być „tym", ponieważ ma tak wiele światła i życia, nie zdając sobie sprawy, że większość tego, co otrzymują, jest zapożyczona, jest czymś starym.

Miejmy nadzieję, że pewnego dnia pojawią się uczciwi ludzie, którzy nie będą handlować tymi podrobionymi towarami... i którzy będą głosić Chrystusa. Chrystusa bez marketingu sprzedaży „ruchu". Miejmy nadzieję, że ci ludzie będą mieli Go... w obfitości. Potrzebni są ludzie złamani; mężczyźni – i kobiety – bez ukrytych motywów, bez żadnego „ruchu", którym mogliby handlować, ale z Chrystusem jako centrum i który jest wszystkim we wszystkim. Potrzebni są również ludzie, którzy odpowiedzą całym swoim sercem i duszą, bez tego, by częścią ich motywacji była ekskluzywność.

Dodam jeszcze jedno zdanie. Uciekaj, gdy ktoś lub jakaś grupa ludzi ogłasza: „Jesteśmy wyjątkowym, dziełem Boga dla tego pokolenia". Zauważ, że praktycznie w każdej epoce istnieją grupy, które są dziełem Boga. Ale nikt, powtarzam, nikt nie wie, które lub jakie to jest dzieło. Dopiero po latach, z perspektywy czasu, historia to potwierdza... ale następuje to co najmniej 100 lat później. W ciągu naszego życia po prostu nie możemy tego wiedzieć! Człowiek, który ogłasza, że ruch, w którym uczestniczy, jest dziełem Boga w jego pokoleniu, jest albo oszustem, wróżbitą, albo... no cóż.

Drugim najczęściej spotykanym charakterystycznym elementem ruchów autorytarnych w każdej epoce jest wezwanie do jedności w ciele Chrystusa.

Potrzeba jedności w ciele Chrystusa:

W pewnym sensie ta idea jest zupełnie nowa. W innym, jest jednym z najstarszych narzędzi wykorzystywanych przez ukryte zamiary ludzkich serc. Katolicy utrzymywali świat zachodni w ryzach za pomocą koncepcji jedności przez ponad tysiąc lat. To naprawdę potężna idea! Kto może ją potępiać? Ja nie mogę. Jedność w ciele Chrystusa jest z pewnością marzeniem nawet aniołów. Niestety, nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek spotkał jakąkolwiek znaczącą grupę, która używała tego apelu z czystych pobudek. Na przykład, rzymscy katolicy używali tortur i stosów, aby „utrzymać jedność" ciała Chrystusa.

Obecnie narzędzie to jest nadużywane, zwłaszcza przez niektóre ruchy – z przykrością muszę to
powiedzieć – nawet, te które są poza systemem religijnym. Wykorzystywanie tematu jedności do budowania „ruchu" jest smutnym widowiskiem. Ze wszystkich miejsc, w których czystość

intencji w kwestii jedności powinna mieć miejsce, to właśnie wśród chrześcijan spoza sformalizowanego chrześcijaństwa.

W ciągu ostatnich kilku lat, metody i oszustwa stosowane pod płaszczykiem jedności stały się nauką. A odbywa się to tak:

Zanosząc modlitwę Chrystusa do Ojca, chrześcijański pracownik zaczyna nawoływać do jedności w ciele Chrystusa. Za każdym razem, gdy on – lub jego grupa – natknie się na małą grupę chrześcijan gdzieś tam borykających się na swoich małych spotkaniach, pracownik ruchu zaczyna się z nimi spotykać i mówić im o jedności ciała Chrystusa „w tych dniach ostatnich". Ta zmagająca się mała grupa odpowiada na to wezwanie i dołącza do większego ruchu. Przecież ideą jest jedność w całym ciele Chrystusa. W praktyce jednak jest to tylko metoda wzrostu przez wchłanianie.

Inni członkowie tego ruchu dostrzegają skuteczność tej nieoficjalnej metody rozwoju i zaczynają robić to samo. Wkrótce jedna z największych nadziei chrześcijańskiego serca – jedność w ciele Chrystusa – zostaje zredukowana do wątpliwej metody zwiększania rozmiarów ruchu [np. ekumenicznego przyp.. tłum.]. Muszę dodać, że każdy, kto stosuje tę metodę, w celu zwiększenia rozmiarów swojego ruchu, zniewala – być może nieświadomie – swoje sumienie i czyni ogromny krok w kierunku nauczenia się jak być nieuczciwym pracownikiem chrześcijańskim.

Szczerze mówiąc, mam znacznie większy szacunek dla jawnego złodzieja „owiec" niż dla pracownika, który zabiega o poparcie innych grup poprzez nawoływanie do jedności. Wiesz, że można znaleźć biblijny argument uzasadniający jawną kradzież owiec. (Zobacz, jak Paweł zostaje wypuszczony na wolność w synagodze!) Lewicowe wezwanie do jedności w ciele Chrystusa jest w jakiś sposób wykorzystywaniem czegoś, co jest zbyt drogie dla naszych serc, dla czegoś, co jest tak naprawdę tylko słabo zamaskowaną metodą na zwiększenie liczby wiernych

Jeszcze jedna obserwacja. Niezwykle duży nacisk na jedność pozwala osiągnąć dwie rzeczy, które są bliskie sercu większości pracowników, choć niekoniecznie o tym mówią. Po pierwsze, wezwanie do jedności zamiata pod dywan problemy, nieporozumienia i spory. (Nikt przecież nie chce wprowadzać podziału do Kościoła.) Po drugie, utrzymuje liczbę członków. (Odejście to dzielenie ciała.) Ludzie boją się „zburzyć jedność". Jak już wspomniałem, jest to potężne narzędzie.

Podsumowując, w obecnym pokoleniu należy uważać na pracowników, którzy nadmiernie kładą nacisk na jedność.

Potrzebujemy hierarchii, bycia pod czyimś autorytetem:

To wezwanie jest bliźniaczym bratem tego, o czym wcześniej wspomniałem. Zamiast nawoływać do jedności, pracownik zwraca się do zmagającej się, niezależnej małej grupy chrześcijan, opierając się na założeniu, że „wszyscy ludzie muszą być poddani komuś". „Lud Boży w tej grupie musi być objęty nadzorem, „być pod autorytetem" lokalnych starszych... ale starsi też muszą być pod autorytetem. Muszą być objęci opieką przez _____ (Jakie słowo pasuje w to miejsce? Biskupów? Apostołów? Arcypasterzy? Wielebnych Pastorów? Pracowników? Mentorów? To zależy to od słownictwa w danym ruchu [denominacji].

Ci na samym szczycie hierarchii kościelnej, mówią nam, że „są pod autorytetem Chrystusa, a Chrystus jest pod autorytetem Boga”.

Jeśli uważasz, że jest to coś nowego pod słońcem, to nie doceniasz starożytnych, którzy byli równie sprytni jak współcześni ludzie w wymyślaniu planów zwiększania liczby członków, zachowania jedności, chowania pod dywan problemów i ogólnie straszenia nas na śmierć. Ta koncepcja jest tak stara jak sięgające stuleci wezwanie rzymskiego katolicyzmu do powrotu do Kościoła Matki, Papieża i kardynałów.

I takie nawoływanie działa. To jest niesamowite. Grupy tak odmienne, jak rzymscy papieże, aż po pracowników chrześcijańskich, którzy są poza systemem religijnym, używają tej samej pozbawionej skrupułów, nieuczciwej i niezgodnej z Pismem Świętym metody, aby tylko zachować jedność ruchu [denominacji].

Te trzy składniki — specjalizacja, jedność, hierarchia w kościołach — razem tworzą dużą część bigosu zwanego „autorytaryzmem”. Wystarczy, [synod], uroczyste spotkanie starszych [rady zboru] lub wygłoszenie przesłania na temat biblijnych nauk o „podporządkowaniu się boskiemu autorytetowi”, a otrzymasz coś tak nowego, jak współczesny ruch autorytarny, i tak starego, jak budzący wielkie obawy dekret czy bulla papieska.

Informacja dodatkowa tłumacza:

Christian movements Ruch chrześcijański to teologiczna, polityczna lub filozoficzna interpretacja chrześcijaństwa, która nie jest zazwyczaj reprezentowana przez żaden konkretny kościół, sektę ani wyznanie. Lista chrześcijańskich ruchów.

https://en.wikipedia.org/wiki/List_of_Christian_movements

List drugi

Drogi Kenie

Dlaczego autorytaryzm pojawiał się okresowo w historii Kościoła? Czy tylko dlatego, że „jest zgodny z Pismem Świętym”? Jest to mało prawdopodobne. Wiele innych kwestii „jest biblijnych”, a jednak nie cieszą się taką popularnością. Odpowiedź musi leżeć gdzie indziej.

(Mając za sobą całe dorosłe życie w służbie chrześcijańskiej i będąc studentem zarówno historii, jak i „przemarszu pokoleń”, jestem gotów uwierzyć, że nigdy nie wydarzyło się nic w historii Kościoła, czego ktoś nie potrafiłby udowodnić ponad wszelką wątpliwość, jako coś zgodnego z Pismem. Cokolwiek – nawet najbardziej ponure i makabryczne rzeczy, jak mordowanie, [palenie na stosach] torturowanie czy okaleczanie – zawsze ktoś potrafił te rzeczy uzasadnić biblijnie. Wszystko wydaje się nie tylko możliwe do udowodnienia na podstawie Biblii, ale wręcz bywało czymś kluczowym w jej nauczaniu! Biedny Bóg. Co On uczyni z nami, śmiertelnikami?)

W mojej opinii nigdy nie doszło do odrodzenia żadnej doktryny peryferyjnej, gdyby nie istniał jakiś inny powód poza Pismem Świętym, który skłonił do zrzucenia starego i przyodziania go w nowe szaty. Jestem równie głęboko przekonany, że nadmierne podkreślanie znaczenia danej doktryny ma swoje prawdziwe źródło nie w Piśmie Świętym,

ale często w niewypowiedzianych i ukrytych motywach serca chrześcijańskiego pracownika, który tak usilnie ją promuje.

Krótko mówiąc, obecny autorytarny styl prawdopodobnie zrodził się z obaw ludzi przed podziałami w ich ruchu. Powód tego strachu był prawdopodobnie uzasadniony: wspomnienia dawnych niepowodzeń w posłudze, wywołanych podziałami.

Obawa. Obawa, że chaos wynikający z podziału spowoduje niepowodzenie ich pracy – a co za tym idzie, ich ruchu. Tak więc, mając żywe wspomnienia dawnych podziałów i gorszących starć, mając przed sobą widmo dawnych problemów, które ich prześladowały, chrześcijańscy robotnicy zwrócili się ku dyktaturze w imię Pisma Świętego, aby w ten sposób zbudować dzieło wolne od poważnych rozłamów. Niemniej jednak wątpię, by ktokolwiek kiedykolwiek przyznał się do autorytaryzmu właśnie z tego powodu. Z pewnością nigdy nie oświadczyłby tego publicznie. (Naszemu umysłowi nigdy nie dajemy prawa, aby mógł te rzeczy usłyszeć, ale serce słyszy te rzeczy, aż za dobrze. Jednak serce rzadko mówi umysłowi, co ten robi lub dlaczego robi to, co robi).

A tak przy okazji, zanim weźmiesz ten list i zaczniesz biegać od drzwi do drzwi, do swoich znajomych, wołając: „Mam towar. Mam towar", lepiej byś wiedział, że ludzie, którzy biegają od drzwi do drzwi, aby wzniecić zamieszanie przeciwko pracownikowi ruchu, nie mają lepszych motywów niż pracownik, którego (ich zdaniem) trzeba zdemaskować. Ale może o tym porozmawiamy później.

List trzeci

Drogi Kenie

Zastanawiałem się nad twoim pytaniem: „Czy mógłbyś ocenić skutki szkód spowodowanych obecnym ruchem autorytarnym?". To dość trudne zadanie, ponieważ szkody są tak rozległe i wręcz przerażające. Niemniej jednak, oto kilka wniosków, które przychodzą mi do głowy.

1. Młodzi mężczyźni i kobiety nauczyli się, jak upominać i krytykować się nawzajem, kiedy byli w ruchu autorytarnym. Jest to coś, czego nikt nie powinien się uczyć. Czasami upomnienie staje się czymś niemal brutalnym. Chrześcijanie, zwłaszcza młodzi, nie powinni tak postępować wobec siebie nawzajem.
2. Odwołano się do dumy w sercach ludzi, pielęgnowano ją, podlewano i nawożono.
3. Mężczyźni i kobiety, którzy opuścili te ruchy, stracili wszelką nadzieję nawet na teoretyczną uczciwość i sprawiedliwość chrześcijańskich pracowników ruchów. To jest podwójnie tragiczne. Jeśli tracisz zaufanie do chrześcijan, nie masz absolutnie dokąd pójść.
4. Podziały w rodzinach – rozstania, separacje, rozwody [zerwane relacje z najbliższymi].
5. Chrześcijanie stracili – lub nigdy nie mieli szansy doświadczyć – cudownego, wyzwalającego i nieskrępowanego przeżywania wolności w Chrystusie.
6. Strach i zamieszanie stały się codziennością.
7. Młodzi mężczyźni i kobiety, którzy mogli dorosnąć – i zestarzeć się – służąc Panu jako robotnicy pańscy, zostali zrujnowani… na zawsze.

W naszym kraju wyrosły małe grupy chrześcijan, zgorzkniałych i rozbitych. Wydaje się, że potrafią się odnaleźć, zbliżyć do siebie i zaprzyjaźnić – niczym istoty o szklistych oczach w Piekle Dantego – jednak wiecznie żywią się koszmarami, dzieląc się wzajemnym cynizmem i beznadzieją. To najsmutniejsza ze wszystkich scen.

(Nie ma powodu, aby chrześcijanin był tak zniszczony. Nie. Nie ma na to żadnego uzasadnienia).

Uderzyła mnie nie tylko powyższa scena, ale wręcz coś przeciwnego. Przyglądałem się przywódcom ruchów, które przewodziły tej rzezi, i zastanawiałem się, czy nie zdają sobie sprawy z tysięcy rozbitków na świecie. Wydaje się, że przywódcy tych grup zupełnie nie dostrzegają narastających i przerażających zniszczeń będących skutkiem autorytaryzmu.

Ale chciałbym równie szybko dodać: „Czy ci, którzy są poza systemem, nie potrafią zrozumieć, jak wygląda ich zachowanie? Ich głębokie, wiecznie pielęgnowane urazy są równie nie do obrony, jak ci, którzy są w systemie i szerzą destrukcję autorytaryzmu".

Słyszałem mnóstwo opowieści o autorytaryzmie i czuję się bardzo niekomfortowo z powodu wszystkiego, co słyszę… z obu stron.

Pamiętam, że kilka lat temu w zachodniej Ameryce spotykało się pewnie kilka tysięcy grup domowych. Nie było żadnej formy, żadnego rytuału, a na tych schludnych, małych spotkaniach panowała ogromna swoboda. Wszystkie te bardzo swobodne, małe grupy rozpadły się. W wyniku tego całkowitego upadku pojawił się i rozkwitł autorytaryzm. Minęła dekada

Swobodne domowe grupy spotkań nie tylko przestały istnieć, ale poszły w całkowite zapomnienie, a koncepcja autorytaryzmu, która zajęła ich miejsce, spotyka się z ogromnym sprzeciwem. Dlaczego?

Pamiętasz tych pełnych idealizmu, łatwowiernych i wspaniałych chrześcijańskich dzieciaków sprzed dziesięciu lat? W wieku 32 lat są już dorośli i mogą być bardzo zirytowani tym, że w latach swojej naiwności ktoś ich wykorzystał. Teraz osiągnęli wiek 30–34 lat, w którym każdego z nich czeka kryzys życiowy. Reagują na to a kłopoty są wszędzie. To było nieuniknione.

W wieku 20 lat uwierzysz niemal we wszystko. W wieku 32 lat jesteś już dorosły i możesz być bardzo zdenerwowany tym, że w latach swojej chrześcijańskiej młodości zostałeś duchowo wykorzystany. Niektórzy z tych starszych chrześcijan z pewnością jakoś zareagują. Wytyczone zostaną granice, padają obelgi. Rozpoczyna się walka, a po niej nastąpi tylko rzeź.

Posłuchajcie nielicznych ocalałych z autorytaryzmu, kiedy się spotykają. Posłuchajcie, jak mówią o tym, co poszło nie tak i jak według nich powinna teraz wyglądać wspólnota – w oparciu o swoje złe doświadczenia. Posłuchajcie, jak opowiadają o tym, co poszło nie tak, jak teraz, na podstawie swoich złych doświadczeń, powinna ich zdaniem wyglądać wspólnota. Niektórzy są głęboko przekonani, że „całkowita wolność" jest jedynym sposobem, w jaki wspólnota powinna się spotykać. (Bez starszych. Bez niczego formalnego).

To reakcja na wszystko, co trąci przywództwem… jak na przykład ogłoszenie przez kogoś, że odbędzie spotkanie! Z drugiej strony, niektórzy uważają, że nie powinno być żadnych

chrześcijańskich zgromadzeń bez obecności przełożonych, którzy czuwaliby nad każdym ruchem. Oba poglądy to nic więcej niż reakcje, mające niewiele wspólnego z Pismem Świętym czy Duchem Chrystusa, a wiele wspólnego z przeszłymi złymi doświadczeniami.

Patrząc na sprawę z tych dwóch punktów widzenia, mogę jedynie stwierdzić, że cała ta tragedia ostatnich kilku lat nabiera cech ogromnego [duchowego] holokaustu.*

* W Ameryce funkcjonuje dość liczna grupa ludzi **Nones & Dones** która odeszła z kościołów i jest obecnie bezwyznaniowa. Szacuje się, że jest to liczba kilkudziesięciu milionów ludzi. Natomiast dość liczna grupa chodzących do kościołów określa siebie jako „christian atheists". Około 29% społeczeństwa w USA określa siebie jako bezwyznaniowi wierzący. W Europie i w Polsce nie przeprowadza się taki badań.

Problem z mężczyznami kierującymi życiem innych chrześcijan – lub odwrotnie, idea wolności tak całkowitej, że odrzuca zgromadzenia – nie jest istotą sprawy. Problem jest znacznie prostszy.

Przebudzenie ducha Pańskiego rozpoczęło się w naszym kraju dziesięć czy piętnaście lat temu. [1980 – 1985]. Nikt, kto dał się porwać temu ruchowi, nie był w stanie sprostać wymaganiom. Sprawa była skazana na niepowodzenie od samego początku, Ken. Nie było odpowiednich ludzi. Mężczyźni, którzy wystąpili, aby zostać przywódcami, byli niezłomnymi ludźmi i mieli mgliste pojęcie o Chrystusie, Jego kościele i Jego drogach. Ci, którzy podążali za tymi niekompetentnymi mężczyznami, zostali wrzuceni – lub mianowani – na stanowiska, do których również nie mieli kwalifikacji. Stosując jedne z najgorszych metod, jakie można sobie wyobrazić, cała ta sprawa wydaje się dziś [1993] kończyć ruiną.

Co więcej, drżę na samą myśl, co by się stało, gdyby duch Pana ponownie powiał nad naszą ziemią. W tym kraju jest niewielu wykwalifikowanych mężczyzn, którzy mogliby poprowadzić nowe pokolenie młodych serc. (Stwierdzam to jednoznacznie). Gdyby nowy powiew ogarnął nasz kraj, gdyby nowe dzieło rozpoczęło się dziś i musiało być prowadzone przez ludzi, którzy są dziś dostępni, mam przeczucie, że za 15 lat zobaczylibyśmy taką samą masakrę. I miałaby ona miejsce nawet gdyby nigdy nie wprowadzono autorytaryzmu.

Problem nie leżał w doktrynie ani praktyce. Problem leżał w sercach.

Widzę też komiczny aspekt takiego scenariusza. Gdyby dziś powiał nowy Boży powiew i po całym kraju zaczęły powstawać małe grupy i małe dzieła, wyobrażam sobie delegatów obu stron obecnego sporu autorytarnego, zbierających się wokół tych nowych grup i mówiących im albo: „Nie miejcie starszych. Nie miejcie starszych", albo: „Wolność nie zadziała. Wolność nie zadziała".

Czy jest jakaś nadzieja? Myślę, że tak, ale odrobina pokory ze strony nas, robotników Pańskich, z pewnością mogłaby wiele zdziałać. Naszą myślą, z tyłu głowy, powinno być: Nie żyjemy w pierwszym wieku. Nie mamy wśród siebie fizycznego Jezusa Chrystusa, który przez trzy lata nauczał dwunastu apostołów.

Pięćdziesiątnica nie miała miejsca dziewięć lat temu. My, którzy dzisiaj jesteśmy pracownikami Pańskimi, bez wyjątku, urodziliśmy się i żyliśmy w „Babilonie" (lub służyliśmy pod kierownictwem ludzi, których szaty były przesiąknięte babilońskimi zwyczajami). Jeśli pędzeni naszą arogancją spróbujemy „zrobić wszystko w jednym

pokoleniu” i powrócić do zwyczajów pierwotnego kościoła… poniesiemy porażkę.

My, żyjący dzisiaj, po prostu nie mamy odpowiednich kwalifikacji, aby wykonać czystą pracę organiczną, pracę u podstaw. Nikt z nas. A jedno dorosłe życie nie wystarczy, aby rozwiązać problemy, z którymi się borykamy i przed którymi stoimy. Dlaczego ludzie są tak wyniośli, że uważają się za wystarczająco wyjątkowych, aby wykonać całe dzieło odnowy w ciągu dwudziestu lat?

Najlepsze, co my, pracownicy Pańscy, możemy zrobić, to chronić grupę młodych mężczyzn i kobiet przed zepsuciem współczesnego chrześcijaństwa, zapewnić im pozytywne środowisko do [duchowego] rozwoju, wskazać im głębokie sprawy Chrystusa, dać im życie kościelne w najlepszym wydaniu, jakiego można teraz doświadczyć, (a to nie jest aż tak odległe), i popchnąć ich poza nasz duchowy wzrost i nasze ograniczenia w Chrystusie. A potem mieć nadzieję. Nadzieję, że te dzieci, kiedy dorosną, będą lepsze od nas wszystkich. Mieć nadzieję, że sięgną gwiazd.

Mieć nadzieję, że przekażą następnemu pokoleniu [bogatsze] doświadczenie Chrystusa — i Jego Kościoła — wyższe niż wszystko, co poznało lub może poznać poprzednie pokolenie.

O czym ja mówię? Że nie jesteśmy w stanie, w ciągu jednego pokolenia, dokonać niezbędnego skoku i przywrócić to, co wymaga odnowy.

Tymczasem zachęcam was, abyście przestali lizać rany i reagować na „autorytaryzm”. To nie autorytaryzm was zniszczył. To nieodpowiednie podejście do przywrócenia porządku przez ludzi, którzy nie do końca nadawali się do tego zadania… oraz wasza świadoma decyzja o przyłączeniu się, do czegoś co nie spełnia najwyższych standardów. Ken, gdybyście podjęli inne działania niż autorytaryzm, również zakończyłyby się one porażką. Wasze pokolenie wzięło na siebie zbyt wiele. Obecna sytuacja chaosu i [duchowej] rzezi była nieunikniona. Módlmy się o przyszłość, która przyniesie lepsze dni i lepszych ludzi, wyższe motywacje ze strony tych, którzy głoszą, i tych, którzy odpowiadają.

List czwarty

Drogi Kenie

Istnieje jeden rodzaj szkody, której doświadczają chrześcijanie, odchodzący z autorytarnych grup, i jest to prawdopodobnie najbardziej tragiczny z nich wszystkich. Słuchając ich uważnie, odnoszę głębokie wrażenie, że wielu świętych, którzy odeszli, opuściło Pana. (Nie, to nie tak. Raczej obawiają się, że to Pan ich opuścił). Chrześcijanin, który dołączył do naprawdę wspaniałego, dynamicznego i, błogosławionego przez Boga ruchu [np. małej wspólnoty lub denominacji], który słyszał poselstwa, które niewielu chrześcijan słyszało, doświadczył tego, czego niewielu chrześcijan kiedykolwiek doświadczyło, i niestety, wpojono mu do głowy: „To jest ta grupa; opuść to miejsce, a opuścisz Boga”. Cóż, zaczynają wierzyć, że to prawda. W rzeczywistości boją się i wierzą, że Bóg ich opuścił, ponieważ opuścili dzieło Boże.

(Wydaje się, że niemal każda grupa ma do opowiedzenia jedną z tych strasznych historii o kimś, kto opuścił ruch i wkrótce potem zmarł. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek przyszło im do głowy, że kilka osób wewnątrz ruchu również zmarło! W każdym razie, stosowanie jakiegokolwiek rodzaju strachu jest pewnym znakiem głębokiej niepewności ze strony

przywódców. Stosowanie taktyk opartych na strachu i opowieści o śmierci nie wskazuje ani na pewność siebie, ani na zaufanie do Boga).

Chciałbym, żeby chrześcijanie przestali opowiadać te historie. Jest chyba z tuzin ruchów, które twierdzą, że są „tym właściwym”... i wszystkie mają w swoim repertuarze historię „odszedł, a potem umarł” [lub coś złego wydarzyło się w jego życiu]. Jedyne możliwe wnioski, do jakich mogę dojść na podstawie tego scenariusza, to albo Bóg ma tuzin ruchów, z których każdy jest „dziełem Boga w tym pokoleniu” i jeśli opuścisz którykolwiek z nich, spadnie na ciebie straszna klątwa, albo ktoś stosuje taktykę zastraszania, aby powstrzymać swoich członków przed odejściem!

Co dzieje się z chrześcijaninem, który słyszał wszystkie te historie, ale pewnego dnia zdaje sobie sprawę, że musi opuścić ruch ze względu na swoje sumienie? Albo nawet ze względu na zdrowie psychiczne? Pojawia się trauma. Pojawia się niepewność. Z pewnością grupa nie ułatwia odejścia. Wydaje się, że odejściu towarzyszy poczucie winy w pełnym tego słowa znaczeniu.

Kiedy słyszę historie o autorytarnym ucisku, jakiego doświadczali ludzie w tych grupach, jestem zdumiony, widząc tych drogich chrześcijan wciąż pogrążonych w desperackim strachu „ponieważ opuściłem dzieło Boże”.

Po drugie, zranieni ludzie, którzy opuścili te ruchy, są tak nieufni wobec jakichkolwiek grup chrześcijańskich – gdziekolwiek – że czasami zastanawiam się, czy będą jeszcze skłonni wierzyć w powrót Pana. W konsekwencji trudno wskazać osobie, która doznała krzywdy coś lepszego. Nie widzi ona niczego pewnego, co dawałoby jej nadzieję.

Cóż mogę powiedzieć? Oto: „Słuchaj, Christian. Słuchaj, Ken. Byliście otwarci na czynniki oddziaływujące na wasze ego, ale także ofiarami strachu. Odwołanie się do waszego ego miało na celu wciągnięcie was do ruchu i zaangażować w ten ruch. Natomiast taktyka strachu utrzymywała was w tym ruchu, na wypadek gdybyście chcieli go opuścić. (Są to metody tak stare, że aż skrzypią). Ta grupa – choć była chwalebna – nie była jedynym dziełem Pana na ziemi. Gdzieś tam są chrześcijanie którzy mają coś lepszego, żywszego i głębszego. Pan was nie opuścił.

Powiem coś więcej, ta pustka, ten ból, to coś, co sami sobie zgotowaliście – i tylko wy - sobie to zrobiliście. I tylko wy możecie się z tego wyrwać. Możecie przerwać ten chorobliwy cykl, w który sami się wpakowaliście.

List piaty

Drogi Kenie

Z wielkim zainteresowaniem obserwowałem premierę filmu „Opowieść o trzech królach”. Oprócz tych, którzy uważają, że jest to opowieść bożonarodzeniowa (!), są też inni, którzy przeczytali książkę i wydają się sądzić, że opowiadam się po ich stronie w kwestii autorytaryzmu. Nie ma znaczenia, po której stronie się opowiadają, ponieważ i tak uważają, że książka jest po ich stronie.

Oczywiście są też tacy, którzy nie podzielają tego poglądu. Jeden z duchownych publicznie zabronił swoim wiernym czytania tej książki. (Świetnie! Przynajmniej zidentyfikowaliśmy jednego autorytarnego przywódcę).

A jakie jest moje zdanie? Dla jasności: zdecydowanie sprzeciwiam się temu, aby przywódcy chrześcijańscy mówili ludziom, jak mają żyć prywatnie. Nie widzę ku temu żadnych podstaw w Nowym Testamencie. [od tłumacza – nie mogę się w tym miejscu zgodzić z autorem, gdyż jest kilka miejsc w których Nowy Testament w pewnych obszarach „wtrąca się" w nasze życie prywatne]

Chcę podać tobie kilka wskazówek, na które powinieneś zwrócić uwagę, oceniając autorytaryzm w grupie.

1. Nacisk na wspólne życie

Kiedyś miałem okazję mieszkać we wspólnocie z grupą bardzo bliskich mi i wspaniałych ludzi. To doświadczenie trwało trzy lata. Chcę, żebyś wiedział, że było to trudne doświadczenie. Ale zarazem wspaniałe. Było to doświadczenie które mile wspominam, ale momentami był to koszmar. W eksperymencie brało udział około stu osób i, o ile mi wiadomo, wszyscy bez wyjątku byliśmy głęboko wdzięczni za to doświadczenie. Kiedy się skończyło, odetchnęliśmy z ulgą! Myślę, że mogę mówić w imieniu większości osób, które przeszły przez to trzyletnie doświadczenie, mówiąc: „Było wspaniale, ale nie powinno się to stać sposobem na całe życie. Każdy chrześcijanin powinien tego spróbować, ale nie należy tego polecać jako stylu życia na trzydzieści lat". Szczególnie polecam to osobom niezamężnym. A osobom zamężnym? W dłuższej perspektywie wspólne życie niesie ze sobą więcej zagrożeń dla małżeństwa niż korzyści.

Do dziś zachęcam osoby samotne do wspólnego mieszkania [w ramach wspólnoty]. To wspaniałe doświadczenie i praktycznie wszyscy zdają się je lubić. Ale innym nie polecałbym go na dłużej niż sześć miesięcy lub rok. Dwa lata to już przesada! Ponadto mam nadzieję, że w pobliżu znajdą się osoby o wielkim sercu, które mają już doświadczenie w życiu wspólnotowym i będą w stanie udzielić ogromnego wsparcia, porad i wskazówek każdej grupce osób które zdecydują się spróbować tego doświadczenia, nawet jeśli tylko na weekend!

Z perspektywy czasu wydaje się, że wspólne życie we wspólnocie było trudniejsze dla żon niż dla mężów. Myślę, że jest to bardzo ważna kwestia, o której należy pamiętać przed podjęciem decyzji o wspólnym zamieszkaniu. Nie chcę, aby ktokolwiek pomyślał, że jestem przeciwny życiu wspólnotowemu, ale w przypadku osób pozostających w związku małżeńskim popieram je tylko w najbardziej idealnych okolicznościach.

Dlaczego poruszyłem temat wspólnego życia?

Z tego powodu: grupy autorytarne często żyją razem – a przynajmniej we wspólnocie. Myślę, że istnieją inne powody niż biblijne, które często sprawiają, że przywódcy grup autorytarnych przyjmują ten styl życia jako coś trwałego. Powtarzam, myślę, że powody te mogą nie mieć nic wspólnego z Pismem Świętym. Raczej przyczyny można znaleźć w psychologicznych dysfunkcjach charakteru przywódcy. Wrócę do tego za chwilę.

Ale pozwól mi powiedzieć, że wspólne życie w autorytarnych grupach często rozpoczyna się – świadomie lub nieświadomie – w celu sprawowania kontroli. Opowiem tobie trochę o naszych własnych doświadczeniach. Kiedy wspominam doświadczenie wspólnego życia, pierwszą rzeczą, która przychodzi mi na myśl, jest to, że żadna grupa ludzi nigdy nie podchodziła do niczego tak naiwnie. Zaczęliśmy od życia we wspólnocie i było to doświadczenie, które zawsze było wspaniałe. Dlatego chrześcijanie należący do wspólnoty chcieli pójść na całość. Niektórzy z nas, w tym ja, byliśmy bardzo niechętni. Kiedy zaczęliśmy wspólne życie, co kilka miesięcy radykalnie zmienialiśmy różne rzeczy.

Dlaczego? Ponieważ nic nie działało! Stopniowo dotarło do nas, że podjęliśmy się ogromnego przedsięwzięcia, do którego nikt z nas nie był przygotowany. W ciągu trzech lat wspólnego życia udało nam się rozwiązać większość problemów, ale niektórych nigdy nie udało nam się rozwiązać (np. jak utrzymać samochody w dobrym stanie lub jak sprawić, by ludzie pamiętali, żeby odebrać nas z pracy o 17:00, jeśli było im po drodze!).

Na szczęście robiliśmy to przed powstaniem współczesnego ruchu autorytarnego. Patrzę teraz wstecz i poczyniłem kilka spostrzeżeń w świetle tego, co wydarzyło się w naszym kraju od tamtego czasu. Jestem wdzięczny, że byliśmy wolnym narodem. (Czasami lepszym określeniem byłoby „wolnym dla wszystkich”!) Nikt z nas nie odczuwał psychologicznej potrzeby kontrolowania życia innych ludzi. Po drugie, prawie wszystkie nasze działania o większym znaczeniu były podejmowane podczas otwartych spotkań, a nie podczas małych, zamkniętych narad. Być może zainteresuje was fakt, że nie mieliśmy starszyzny i nikt z nas nie słyszał nawet o czymś takim jak podporządkowanie i autorytet.

Nauczyłem się wiele o wspólnym życiu, tak jak wiele nauczyłem się o życiu we wspólnocie. Kiedy myślę o praktyce wspólnego życia we wspólnocie ludzi, którzy są skłonni kontrolować życie innych, przechodzą mnie ciarki. Jak potężnym narzędziem prowadzącym do nadużyć może stać się życie we wspólnocie będącej w rękach chrześcijańskich autorytarnych przywódców

Co mam na myśli? Cóż, weźmy na przykład człowieka, który nie waha się przerażać ludzi dwoma najpotężniejszymi narzędziami znanymi ludzkości. Jeśli nie wiecie, jakie to są narzędzia, jednym z nich jest Pismo Święte, a drugim Bóg. Kiedy grozisz ludziom biblijnym poglądem na coś, a potem mówisz im, że spodoba się to (lub nie spodoba) Bogu, i dodajesz do tego sytuację, w której wszystkie pieniądze są kontrolowane przez jedną osobę lub małą grupę, masz w rękach bardzo potężne narzędzia do wykorzystywania ludzi. Co więcej, dodaj do tego element całkowitego podporządkowania się przez wszystkich jednemu zestawowi moralności, jednemu zestawowi norm społecznych i jednemu zestawowi ubrań, a masz sytuację, która jest nie tylko potencjalnie szkodliwa dla braci i sióstr, masz sytuację, której prawdopodobnie nie da się usprawiedliwić nawet najbardziej skrajnym poglądem na Pismo Święte.

Może powinienem skomentować to ostatnie stwierdzenie. Kościoły za czasów Pawła oczywiście nie żyły w życiu wspólnym. Nie możemy nawet powiedzieć, że kościoły w Judei czy w Jerozolimie żyły we wspólnocie na stałe. Jednak nigdy w historii wczesnego Kościoła, moim zdaniem, nie sprawowano kontroli w takim stopniu, jak to się dzieje obecnie w niektórych ruchach autorytarnych.

Myśl o połączeniu wspólnego życia i autorytaryzmu jest rzeczywiście przerażająca. Ale Ken, wielkim problemem, przed którym stoisz, nie jest to, co robi twoja grupa. Oto sedno

problemu: czy jesteś zaangażowany w coś, co ma swoje źródło w Bogu, czy też wynika to przede wszystkim z psychologicznej potrzeby jednego człowieka do kontrolowania innych? Na to pytanie nikt po tej stronie nieba nie może udzielić dogmatycznej odpowiedzi. W najlepszym razie każdy z nas musi postępować zgodnie z tym, co indywidualnie uważa za słowo Pana skierowane do niego.

To nie podejście ani metoda, ale człowiek decyduje o duchu i atmosferze ruchu. W związku z tym nigdy nie mógłbym sprzeciwić się, ani też poprzeć żadnej metody ani podejścia żadnej rozsądnej grupy chrześcijańskiej. To człowiek, a nie praktyka, ostatecznie szkodzi lub pobłogosławi ludowi Bożemu. Być może wspólne życie mogłoby być nieszkodliwe i cudowne, gdyby było w dobrych i mądrych rękach. Nie wiem.

Mam nadzieję, że będziesz pamiętać, że niezależnie od tego, jaki wniosek wyciągniesz na temat ruchu, w którym uczestniczyłeś, istnieje 50% szans na to, że się mylisz. Po prostu nie znam żadnych stałych wytycznych, według których można by oceniać wszystkie grupy i ruchy pod kątem tego, czy są „dobre", czy „złe". Z pewnością wspólne życie może być potencjalnie szkodliwe dla wielu chrześcijan, jeśli toczy się w atmosferze ucisku.

2. Traktowanie kobiet

Pozwól, że opowiem tobie pewną historię. Kiedy byłem jeszcze bardzo młodym pastorem, prowadziłem audycję radiową. Była to 15-minutowa audycja religijna. Zaraz po mnie występował ewangelista zielonoświątkowy. Zawsze przychodził ubrany jak Rockefeller. Za nim podążała jego blada żona, ubrana w najnowsze kreacje z worków na mąkę! Tak właśnie wyglądało wówczas traktowanie kobiet u zielonoświątkowców. Dzisiaj w ruchu zielonoświątkowym kobiety ubierają się równie elegancko jak ich mężowie. A zatem w ruchu zielonoświątkowym wiele się zmieniło Jednak praktyka ubierania kobiet w worki jutowe nadal istnieje w innych grupach.

W ruchach autorytarnych kładzie się duży nacisk na ubiór. Wiele z tych ruchów cofa kobiety do średniowiecza. Ale nie to mnie niepokoi. Niepokoi mnie pozycja kobiet tych ruchach. Powtórzę: wydaje się, że autorytaryzm dotyka i krzywdzi bardziej kobiety niż mężczyzn.

Odwiedziła nas para z takiego właśnie ruchu. Planowali spędzić z nami kilka tygodni. Gdy tylko przyjechali, żona oznajmiła, że odchodzi z ruchu i że opuści również męża, chyba że on także odejdzie z tego ruchu. Coś w niej pękło. Chodziło o to, że znów zasmakowała wolności. Może to skrajny przykład, ale mimo to mam wrażenie, że generalnie mężczyźni radzą sobie znacznie lepiej w ruchach autorytarnych niż kobiety.

Bardzo mądra chrześcijanka powiedziała mi kiedyś, że zazwyczaj można ocenić, jak autorytarny jest ruch, po tym, jak bardzo naciska się w nim na zakrywanie głowy. Uznałem to za niezwykle interesującą obserwację. (Dodam tylko, że niekoniecznie chodzi tu o fizyczne zakrywanie głowy, ale raczej o całą kwestię zakrywania głowy w kontekście autorytetu).

W każdym razie miejsce kobiet w ruchu jest drugą możliwą wskazówką, dzięki której dana osoba może lepiej zrozumieć, czy grupa, do której należy, jest grupą, do której nie powinna należeć. Kolejną wskazówką jest...

3. Władza starszych

Nikt z nas nie zaprzeczy, że Pismo Święte naucza nas, abyśmy byli posłuszni „tym, których Pan ustanowił nad nami". Pytanie brzmi: w jakim stopniu i gdzie mamy się podporządkować? Drugie pytanie brzmi: Czy to Pan ustanowił tych konkretnych starszych nade mną? Czy raczej jakiś człowiek ustanowił nad mną mężczyzn, zwanych starszymi?

Spójrz na to w ten sposób. Pracuję zawodowo, aby zarobić na życie. Jestem nauczycielem w szkole. Dyrektor mojej szkoły ma pewną kontrolę nad moim życiem, ale ta kontrola ma bardzo wyraźne granice. Jeśli przekroczy te granice, to znaczy, że w tej szkole dzieje się coś bardzo, bardzo złego. Nie, nie w szkole, ale w tym człowieku. Władze lokalne miasta, w którym mieszkam, mają nade mną kontrolę. Podobnie rząd federalny, ale ta kontrola jest ograniczona. Jeśli kontrola ta stanie się całkowita, nie będę już żył w demokracji ani w republice, ale w państwie autorytarnym. Należy więc zadać pytanie: kiedy Bóg powołał starszych w kościele, aby sprawowali pewną kontrolę, to w jakim zakresie pozwolił im sprawować kontrolę nad twoim osobistym, prywatnym życiem? Z pewnością muszą istnieć pewne granice.

Odwróćmy to pytanie.

Kiedy Pismo Święte komentuje coś. Zazwyczaj robi to na dwa sposoby. Po pierwsze, poprzez wyraźne stwierdzenie. (W Nowym Testamencie stwierdzenia te znajdują się zazwyczaj w Listach i są pozbawione przykładów). Pismo Święte ilustruje również stwierdzenia, które zawiera. (Ewangelie i Dzieje Apostolskie zazwyczaj podają konkretne przypadki).

A teraz przypomnij sobie wszystkie przykłady starszych i apostołów sprawujących kontrolę nad ludem Bożym, zapisane w Piśmie Świętym. Czy przychodzą ci do głowy jakieś przykłady? Nawet Piotr, w tych wczesnych i kryzysowych dniach kościoła w Jerozolimie, wyraźnie stwierdził, że Ananiasz i Safira mogli zatrzymać wszystkie swoje pieniądze i majątek. Wniosek: robienie tego, co robili wszyscy inni, nie było obowiązkowe. Ich grzechem nie było to, co zatrzymali, ale to, że kłamali.

Chodzi mi o to, że nie znajduję w Nowym Testamencie żadnych przykładów, które byłyby choćby w najmniejszym stopniu podobne do kontroli sprawowanej przez „starszych" nad ludem Bożym w grupach autorytarnych. Wszystkie przykłady władzy starszych nad naszym życiem przedstawione w Piśmie Świętym wydają się być – w najlepszym razie – bardzo wąskie i bardzo, bardzo ograniczone.

4. Test dziesięciu lat

Dzielę się z tobą kilkoma moimi doświadczeniami, ale także punktami odniesienia, dzięki którym możesz sam zdecydować, co powinieneś zrobić. Dlatego też pozwolę sobie na kolejną sugestię. Jeśli ruch [wspólnota, denominacja, organizacja para-kościelna] ma dziesięć lat, można o nim powiedzieć o wiele więcej niż gdy ma dwa lata. Wszystkie inicjatywy i aktywności wyglądają dobrze, gdy mają rok lub dwa lata. Oto dobre pytanie, które można zadać w odniesieniu do ruchu, który ma dziesięć lat: Ilu jest byłych starszych?

Pozwól , że zilustruję, co mam na myśli. Pewien człowiek rozpoczyna ruch [np. pojedynczy zbór, organizację para-kościelną lub denominację] Podczas jakiejś uroczystej ceremonii ustanawia grupę starszych i ogłasza oczekującemu ludowi Bożemu, że ci mężczyźni zostali wybrani przez Boga i ustanowieni przez Boga, aby sprawować nad nimi władzę. Cóż, mija kilka lat i niektórzy z tych starszych sprzeciwiają się – lub przynajmniej nie zgadzają się – z założycielem ruchu. (Możesz być pewny, że niektórzy staną po jego stronie).

Przywódca denerwuje się i ogłasza, że ci, którzy mu się sprzeciwiają, są ludźmi od diabła. Wyrzuca ich – albo, w jakiś brzydkich okolicznościach sami odchodzą. Teraz przystępuje do ordynowania nowych starszych, których Bóg ustanowił nad ludem Pańskim. W końcu niektórzy z nich również się z nim nie zgodzą, dochodzi do rozłamu, cała sprawa jest z diabła itd…, itd.

Ken, to oczywiste, że coś jest nie tak w takiej sytuacji. Jak to możliwe, że w jednym roku mężczyźni są starszymi, a w następnym są już od diabła? Jak to możliwe, że w jednym roku [założyciel] oddaje moje życie człowiekowi (starszemu) – aby kontrolował moje życie – a w następnym roku potępia on tego człowieka, którego wyświęcił (i vice versa)? Niechętnie używam takiej ilustracji, ponieważ uważam, że coś takiego mogło się zdarzyć nawet w Nowym Testamencie, przynajmniej sporadycznie. Ale kiedy coś takiego staje się stałym trendem, wtedy zapalam czerwoną lampkę ostrzegającą przed niebezpieczeństwem, oceniając ten ruch.

5. Reakcja przywódcy pod wpływem presji

Każdy człowiek pełniący funkcję przywódczą w Królestwie Bożym znajduje się pod presją. Nie ma wśród nas nikogo, kto poradziłby sobie z tym w 100%. Presja przychodzi. Wzrasta do niemożliwych do zniesienia poziomów, a potem ustępuje. Wkrótce znów wzrośnie i znów ustąpi. Większość naszej pracy udaje nam się wykonać, gdy nie ma zbyt dużej presji, a najwięcej zmian następuje, gdy ona występuje.

Każdy chrześcijański pracownik ma pewne słabości, porażki, wady i braki, więc nie można go za to wieszać. Ale oto jest dobra miara wewnętrznej siły duchowej człowieka: kiedy jego praca jest atakowana, kiedy presja rośnie, kiedy rozłam zagraża jego pracy, jak on reaguje?

Czy przywódca, lider lub inna osoba w służbie, konsekwentnie przyjmuje postawę obronną? Czy za wiele rzeczy obwinia diabła? Czy okazuje wrogość? Czy okazuje gorycz? Czy te postawy i myśli zaczynają wkradać się do jego publicznej służby? Czy zaczyna robić aluzje do pewnych tajemniczych wydarzeń, które wszyscy słuchający rozumieją jako odniesienie do osób, które zaszkodziły jego służbie?

(Nawiasem mówiąc, jeśli jest to osoba, która publicznie i konsekwentnie atakuje ludzi wokół siebie lub osoby z przeszłości lub teraźniejszości – jeśli jest to jego stała cecha, rok po roku – to zalecałbym natychmiastowe opuszczenie tego ruchu. Jest coś bardzo nie tak z tym... nie z tym, tylko z nim.)

Wiele można powiedzieć o pracowniku [usługującym], gdy znajduje się on pod presją. Z moich obserwacji wynika, że gdy mężczyzna często atakuje innych i broni się, pokazuje, że jest dość niepewny siebie, a nawet niepewny swojej pracy. Powiedziałbym również, że przynajmniej w wielu przypadkach to właśnie tacy ludzie mają tendencję do wspierania ruchów, w których sprawują dużą kontrolę. Niezależnie od pozorów, ludzie, którzy sprawują

dużą kontrolę nad życiem innych, są w gruncie rzeczy bardzo niepewni siebie, niepewni swojego powołania i posłannictwa od Boga.

Chciałbym również dodać do rozważenia jeszcze to pytanie. Po upływie dziesięciu lat, ile osób zostało wykluczonych z ruchu? (Czasami nie zostali wykluczeni, ale być może grupa wywiera na nich presję, radzi im odejść lub pokazuje im, że nie są mile widziani). Jeśli wiele osób opuściło wasz ruch w ten sposób, to powiedziałbym, że znaleźliście się w sytuacji, która jest niegodziwa z punktu widzenia Pisma Świętego.

Pragnę zaznaczyć, że w większości ruchów chrześcijańskich duża liczba ludzi zazwyczaj potyka się, wchodząc i wychodząc tylnymi drzwiami. Pytanie nie dotyczy liczby osób, które przychodzą i odchodzą. Pytanie brzmi: Czy zostali wyrzuceni? Czy ich odejście było czymś nieprzyjemnym? Czy też spotkali się z prawdziwą chrześcijańską łaską, zrozumieniem i miłością, zmagając się z pytaniem, czy odejść, czy nie?

Chciałbym zadać jeszcze jedno, niezwykle ważne pytanie: ilu z tych, którzy odeszli, czuje się naprawdę komfortowo, wracając do grupy z wizytą? Odpowiedź na to proste pytanie może zawierać więcej wskazówek niż cokolwiek innego, co napisałem w tych listach. Jak zostalibyście potraktowani, gdybyście – po odejściu – wrócili z wizytą?

6. Ile kontroli jest w twojej wspólnocie, denominacji, organizacji para-kościelnej?

Jeśli należysz do ruchu, w którym ludziom mówi się, z kim mają się ożenić, a z kim się rozwieść, jeśli należysz do grupy, która tak głęboko ingeruje w życie osobiste ludzi, to zalecam natychmiastowe wycofanie się, ponieważ jesteś nie tylko w ruchu autorytarnym, ale w potencjalnie niebezpiecznym ruchu.

7. Wyłączność i wyjątkowość

Kolejne pytanie; jak bardzo pogląd twojej grupy na Kościół jest ekskluzywny? Jeśli nie uznaje ona wszystkich innych ewangelicznie wierzących ludzi za wierzących i członków rodziny wiary, to znowu znajdujesz się w bardzo wątpliwej sytuacji. Kolejne pytanie, które warto sobie zadać: Czy twój ruch dostrzega różne „etapy w drodze" chrześcijan? Warto przysłuchać się pewnym sloganom w ruchu; „Jesteśmy zwycięzcami". „Jesteśmy strażnikami przymierza". „Będziemy panować z Chrystusem". „Inni nie radzą sobie całkiem dobrze". „Inni są odstępcami". „Ci, którzy nie idą za nami, mają wielkie kłopoty z Bogiem". Takie apele trafiają prosto w ego chrześcijanina, ale też świadczą o wyłączności i wyjątkowości ruchu.

Każda grupa, która klasyfikuje siebie jako wyjątkowych dla Boga w przeciwieństwie do innych, cóż: oto kolejna czerwona flaga. Sygnał ostrzegawczy.

8. Twój lider ma niepohamowaną potrzebę kontrolowania wszystkich

Poruszam ten temat z obawą i drżeniem, ponieważ zdaję sobie sprawę, że na świecie jest wielu naprawdę dobrych chrześcijan, którzy mają wrogów, a ci wrogowie wykorzystają przeciwko nim wszystko, co im przyjdzie do głowy, aby ich zniszczyć.

Absalomowie są równie niebezpieczni, co rzekomi Saulowie. Dlatego z wielką niechęcią zadaję to pytanie i chciałbym, abyście pamiętali, że samo w sobie nie jest ono kluczowe. Ale jeśli pasuje do ogólnej mozaiki, staje się bardzo ważne.

Oto pytanie: Czy człowiek, który przewodzi ruchowi, ma w swojej naturze potrzebę kontrolowania wszystkich w swoim otoczeniu?

Są ludzie, którzy mają tę psychologiczną skazę: potrzebę kontroli. Czasami Pan łamie ją w życiu człowieka i widoczne są tylko jej pozostałości. Pan może używać człowieka, który miał ten problem w swoim życiu, tak samo jak może używać człowieka, który gardzi byciem przywódcą, ale mimo to zostaje nim przez Pana. Jeśli jednak ta potrzeba kontroli pozostaje w człowieku niezmieniona, to prawie zawsze będzie on skłonny do autorytaryzmu. Czasami ta cecha ujawnia się na początku pracy, czasami w jej trakcie, a czasami potrzeba wielu, wielu lat, aby problem ten wyszedł na światło dzienne. Jeśli jednak ta potrzeba kontroli pozostanie w człowieku nienaruszona, to prawie zawsze będzie on skłaniał się ku autorytaryzmowi.

Jak już wspomniałem, bardzo niechętnie uwzględniam to pytanie, ponieważ jest wielu silnych mężczyzn, którzy służą Panu i służą Mu dobrze, mając przed Bogiem dobre motywacje dla tego, co robią.

9. Grupa dostosowana do norm pod wpływem presji

W każdej grupie, jaką kiedykolwiek znano ludzkości od zarania dziejów, istniał konformizm grupowy. Może to być amerykańska piechota morska, może to być grupa przedszkolna w szkółce niedzielnej. Może to być Kult Purpurowej Dłoni, [sekta Niebo] a może harcerze. Jeśli jesteś częścią grupy, istnieje presja grupowa – nawet przypadkowa. Moje kolejne pytanie nie brzmi: Czy istnieje presja grupowa? Oczywiście, że istnieje. Pytanie brzmi: Czy ta presja grupowa jest pielęgnowana? Czy jest silna i podsycana? I poza tym, czy presja grupowa jest celowo i często wykorzystywana do kontrolowania życia innych?

****

Na tym kończę listę pytań. Pamiętaj, że są to – w najlepszym razie – pytania przewodnie, na które każdy musi odpowiedzieć całkowicie samodzielnie. Człowiek może próbować uzasadnić swoją rację, jeśli dostrzeże w powyższej liście niektóre cechy ruchu, w którym uczestniczy Wątpię jednak, czy można uzasadnić swoją rację, jeśli istnieje tylko jeden lub dwa z tych sygnałów ostrzegawczych. **Jeśli jednak występują one wszystkie i są wyraźne, jeśli wszędzie powiewają czerwone flagi, to myślę, że rozsądnie byłoby sprawdzić rozkład jazdy lokalnych autobusów i wybrać najwcześniejszą godzinę odjazdu.**

Chciałbym powtórzyć coś, co powiedziałem w „Opowieści o Trzech Królach".

Zdobądź pudełko książek zatytułowanych „Folwark zwierzęcy". Rozdaj je wszystkim swoim znajomym z ruchu... starszym, liderom. Poproś absolutnie wszystkich, aby przeczytali tę książkę. Jeśli ludzie z twojego ruchu przeczytają tę książkę i przetrwają, to nie sądzę, abyś był członkiem ruchu autorytarnego.

Miałem kiedyś zaszczyt rozdać „Folwark zwierzęcy" wszystkim chrześcijanom, z którymi się spotykałem. Nie było nawet cienia sprzeciwu. Nigdy nie zapomnę komentarza jednej z moich drogich chrześcijanek: „Mój Boże, nigdy nie zdawałam sobie sprawy, jak okropny był

komunizm, dopóki nie przeczytałam tej książki". Bracie, jeśli ludzie, z którymi żyjesz i których kochasz, mogą przeczytać tę książkę i nie mają nic więcej do powiedzenia niż coś takiego, to istnieje możliwość, że jesteś w dobrych rękach.

Pójdę jeszcze dalej. Wątpię, by jakakolwiek grupa autorytarna, która pozwoliłaby wszystkim swoim członkom przeczytać tę książkę, przetrwała w nienaruszonym stanie. Pójdę jeszcze dalej… Uważam, że dla przywódców każdej grupy, która obawia się, że może przekształcić się w grupę autorytarną, rozsądne byłoby, aby wszyscy członkowie ruchu przeczytali tę książkę. Myślę, że byłoby to jedno z najzdrowszych posunięć, jakie mogłaby podjąć grupa chrześcijan.

Pójdę jeszcze dalej... Wyzywam przywódców autorytarnych grup chrześcijańskich, aby przeczytali tę książkę i rozdali ją swoim członkom.

Na tym kończę.

List szósty
Drogi Kenie

Chciałbym odnieść się do komentarza często wypowiadanego przez mężczyzn na temat mechanizmów kontroli i stabilizacji w ruchu religijnym.

Zauważyłem, że mężczyźni stojący na czele autorytarnych grup (i, szczerze mówiąc, jest to spostrzeżenie często spotykane również w grupach nieautorytarnych) twierdzą, że większa ilość starszych (liderów) i współistnienie odmiennych poglądów wśród nich stanowi ochronę dla ludu Bożego przed popadnięciem w coś szkodliwego. Chodzi o to, że pluralizm starszych służy jako system kontroli i równowagi. Z drugiej strony, twierdzą oni, że ruch kierowany przez jednego człowieka jest znacznie bardziej podatny na błędy. Na pierwszy rzut oka wygląda to dobrze.

Niemniej jednak kwestionuję tę hipotezę. Po pierwsze, jeden człowiek nie jest w stanie kierować żadnym ruchem. Musi mieć pomoc. Jest więc nieuniknione, że będzie miał wpływ na ludzi wokół siebie. Bardzo łatwo jest mu zidentyfikować osoby, na które ma wpływ, nadać im etykiety (starszy, diakon, lider itp.), a następnie ogłosić, że istnieje pluralizm przywództwa, a zatem istnieje system kontroli i równowagi. Niekoniecznie tak jest.

Nie przypominam sobie żadnego ruchu w historii Kościoła (przynajmniej żadnego, który miałby trwały wpływ na historię ludu Bożego), który nie powstałby pod dynamicznym przywództwem jednego mężczyzny lub jednej kobiety. Chodzi mi o to, że każdy nowy ruch chrześcijański prawie na pewno zostanie założony przez jedną centralną postać. Nie oznacza to jednak, że monolityczne przywództwo lub przywództwo wieloosobowe wskazuje kierunek, w którym ten ruch podąży. Kiedy ruch jest młody, gdzieś na górze znajduje się jeden człowiek, który nim kieruje, a inni podążają za nim.

Istotą sprawy nie jest to, czy istnieją mechanizmy kontroli i równowagi, czy istnieje pluralizm przywództwa, czy też rządzi jedna osoba, a nawet demokracja. Każda z tych opcji może okazać się koszmarem... lub czymś pięknym. Nietrudno znaleźć grupy, które są bardzo błogosławione i które są kontrolowane przez jednego chrześcijanina. Takie grupy istnieją na całym świecie, a niektóre z nich cieszą się szacunkiem chrześcijan we wszystkich głównych ruchach ewangelicznych. To samo dotyczy ruchów, zazwyczaj znacznie starszych, w których

istnieje prawdziwa pluralistyczna struktura przywództwa. Równie łatwo można znaleźć grupy kierowane przez jedną osobę, które są katastrofą, oraz grupy szczycące się pluralistyczną strukturą przywództwa, które również są katastrofą.

Kenie, nie ma takiej metody, systemu ani struktury, które mogłyby zagwarantować pełną ochronę i bezpieczeństwo ludu Bożego. W rzeczywistości nie mają one praktycznie żadnego wpływu na to, jak lud Boży poradzi sobie w jakimkolwiek ruchu.

To, czym będzie grupa chrześcijan, czym jest grupa chrześcijan, czym ostatecznie stanie się ten ruch, ma niewiele wspólnego z doktryną, strukturą organizacyjną ani metodą, według której działa.

Zasada funkcjonowania ruchu, jego rozwój i przyszłość znajduje się tylko w jednym miejscu, a mianowicie w ukrytych zakamarkach serca człowieka, który kieruje tą grupą. Na dobre lub na złe, to ukryte motywy jego serca decydują o tym, czym ten ruch się stanie. Jeśli w sercu tego człowieka czai się tyran, grupa ta ostatecznie doświadczy tyranii. Jeśli ten człowiek ma w sobie złamane serce, współczujące serce, złamaną wolę... cóż, ludzie będą prawdopodobnie raczej bezpieczni.

(Kolejnym ważnym czynnikiem będzie to, co dzieje się w ukrytych zakamarkach serc tych, którzy za nim podążają!)

Ken, to serce, motywy, cele i psychika przywódcy decydują o kierunku ruchu oraz bezpieczeństwie lub niebezpieczeństwie, w jakim żyje lud Boży. Doktryny i nauki mają tutaj bardzo niewielkie znaczenie. Najbardziej podkreślane doktryny i praktyki będą w najlepszym razie odzwierciedlać psychikę danego człowieka.

Chciałbym, abyście wiedzieli, że wierzę, iż jeśli człowiek został naprawdę dotknięty przez Pana, jego doktryny i nauki nie będą generalnie odzwierciedlać jego własnej natury, ale będą prawdziwie i autentycznie odzwierciedlać to, jaki naprawdę jest prawdziwy i Żywy Bóg.

To złamanie serce lub jego brak, to niesamowita głębia duchowa lub jej brak, są niewidzialnymi nawigatorami każdego ruchu.

Niestety, nikt jeszcze nie wynalazł licznika Geigera, który można by umieścić nad sercem człowieka i uzyskać dobry odczyt tego, jakie naprawdę jest w środku. Tylko czas może to pokazać. A zazwyczaj potrzeba od dziesięciu do dwunastu lat, żeby się o tym przekonać.

Jaki jest więc twój wybór, Ken? Twój wybór to, czy zaryzykować, czy nie. Czy jesteś gotowy?

Weźmy na przykład 22-letniego młodego mężczyznę. Oto młody człowiek, który chce stać się częścią czegoś, czego prawdziwym autorem jest Bóg. W pewnym momencie będzie musiał zaryzykować i postawić na człowieka i ruch (wspólnotę, zbór, organizację parakościelną). Bez względu na to, czym jest ten ruch, bez względu na to, co mówi ten człowiek, ten młody chrześcijanin ryzykuje dziesięć do dwunastu lat swojego życia. Mija dziesięć lub dwanaście lat i ma on teraz 32 lub 34 lata; powinien już dobrze wiedzieć, do jakiego ruchu dołączył. Być może stoi teraz przed koniecznością ponownego podjęcia decyzji.

W twoim przypadku, Ken, musisz zdecydować, czy twoje ryzyko opłaciło się. Czy stałeś się częścią naprawdę wspaniałego dzieła Boga? Jeśli odpowiedź brzmi „tak", to przypuszczam, że chcesz pozostać z tymi ludźmi. Ale jeśli twoja gra zakończyła się niepowodzeniem, musisz podjąć nowe decyzje. Jeśli uważasz, że ryzykowne poświęcenie dziesięciu lat swojego życia było błędem, to prawdopodobnie powinieneś opuścić tę grupę.

Ale Ken, oto prawdziwe sedno sprawy. Jeśli uważasz, że „zmarnowałeś" dwanaście lat swojego życia, to czy fakt, że zaryzykowałeś i (najwyraźniej) przegrałeś, zniszczyło twoje życie?

Ken, to ty podjąłeś ryzyko. To ty podjąłeś decyzję. Ken, to ty musisz ponieść odpowiedzialność. Jeśli była to zła decyzja, nie możesz winić nikogo poza sobą.

Uważam, że chrześcijanin, który dołączył do najgorszej z możliwych grup, jeśli z niej wyjdzie, powinien wykorzystać to, czego się nauczył, i traktować te lekcje jak złoto. Powinien wierzyć, że te lekcje pochodziły bezpośrednio od Boga, że Pan miał piękny cel, pozwalając mu być częścią tej brzydkiej rzeczy. Powinien odejść, wierząc, że nauczył się cennych lekcji, że Pan wykorzystał i może wykorzystać te lekcje, aby zmienić jego życie. Ken, jeśli nie potrafisz spojrzeć na swoje doświadczenia z ostatnich lat w ten sposób, to naprawdę masz kłopoty. Większe kłopoty niż te, które kiedykolwiek zadała ci ta grupa.

Jeśli jesteś rozczarowany tym ruchem, jeśli dosłownie niszczy on twoje życie, to może dzieje się tu coś głębszego niż tylko oddanie życia przez dwudziestoletniego mężczyznę ruchowi. (Tymczasowe rozczarowanie spowodowane przez grupę to jedno. Trwałe zniszczenie oznacza coś zupełnie innego. Szczerze mówiąc, bracie, myślę, że gdyby tak się stało, to prawdopodobnie nigdy nie odniósłbyś sukcesu w znacznie bezpieczniejszym ruchu). Człowiek, który staje się zgorzkniały, ma coś nie tak z sercem. Ken, nie ma absolutnie nic, co powinno cię zgorzkniać. Absolutnie nic. Powiedziałbym więc tobie lub każdemu chrześcijaninowi, który dołączył do ruchu i czuje, że ten ruch nie pochodzi od Pana, że chrześcijanin musi bardzo dokładnie zbadać swoje serce.

Jakie były twoje sekretne, wewnętrzne motywy, aby dołączyć do tego ruchu? Jakie były twoje ambicje? Co naprawdę było w twoim sercu, czego nie pozwoliłeś usłyszeć swojemu umysłowi? Co naprawdę cię rozczarowało? Czy to, że ruch nie pochodził od Boga i teraz nigdy nie zostaniesz królem, jak potajemnie miałeś nadzieję? Czy jesteś zgorzkniały z tego powodu? Ken, pamiętaj, że nie tylko przywódcy są podatni na zgniłe serca i ukryte motywy. To działa w obie strony.

Ken, jestem po twojej stronie.

Nie siedź z zgorzkniałymi ludźmi, którzy spędzą resztę życia analizując „co poszło nie tak". Nie siedź, wymyślając teoretyczny sposób na stworzenie ruchu, który nie popełni błędów poprzednich ruchów. Powtarzam, Ken, to nie doktryna ani metoda tego ruchu, ale ilość pracy, jaką Bóg wykonał w sercach tych, którzy przewodzą, decyduje o przyszłości każdego dzieła.

Nawiasem mówiąc, Ken, jeśli w późniejszym życiu spróbujesz poprowadzić grupę ludzi, mogę niemal zagwarantować, że w ciągu sześciu miesięcy od rozpoczęcia przejdziesz jedną z największych przemian teologicznych, jakich człowiek może doświadczyć... nie wspominając

już o intensywnym kursie pokory, który otrzymasz. Z pewnością będziesz miał wielką pokusę, aby zrobić niektóre z rzeczy, które teraz pogardzasz.

Niepowodzenia, które obserwowaliśmy w naszym kraju w ciągu ostatnich kilku dekad, wynikały z ludzkich serc i słabego przygotowania. Gorycz nie wynikała z niesprawiedliwości, jakiej doświadczyli chrześcijanie, ale z niezdolności serca do zaakceptowania tych trudności i oddania tych tragicznych lat Panu. Jeśli twoje serce nie zostanie oczyszczone, w podobnych warunkach, jakich doświadczyli twoi poprzedni przywódcy, popełnisz podobne grzechy.

Dziękujcie Mu za to, przez co przeszliście. Odejdźcie z radością... wierząc, że te rzeczy zostały wam dane przez suwerenną rękę Boga. Dla waszego dobra.

Od tłumacza:

Uważam, że te przemyślenia z lat 1984 -1994 to potrzeby i ważny głos w debacie nad stanem ewangelicznego chrześcijaństwa w Polsce i w krajach byłego bloku wschodniego...
Gene Edwards napisał kilka książek, pewnie nie we wszystkim się z nim zgadzam, mam zastrzeżenie do jego zainteresowania się mistycyzmem, w tym MADAM GUYON, panią **Jeanne Marie Bouvier** francuska mistyczka, aktywną propagatorką kwietyzmu. Jednak moje zainteresowanie wzbudziły trzy pozycje, które rzucają bardzo ciekawe światło na problemy współczesnego ewangelicznego chrześcijaństwa. Dziś wiele osób zadaje sobie pytanie dokąd zmierza ewangeliczne, głównie zamerykanizowane chrześcijaństwo? Myślę, że sporo odpowiedzi znajdziemy w tych trzech pozycjach. Przy czym ważna jest tutaj kolejność wydawania tych pozycji. Dwie z nich; „Listy do zdewastowanego [zdruzgotanego] chrześcijanina" i „Zamerykanizowane chrześcijaństwo" planuję przetłumaczyć i wydać w 2026 roku. Trzecią – „Zapobieganie rozłamowi w Kościele" w 2027 roku.

Letters to a Devastated Christian (1984)
Preventing a Church Split (1987)
The Americanization of Christianity (1994)

Rozdział siódmy
Drogi Ken

Być może dochodzę do sedna sprawy. Każdy z nas musi podążać za swoim wewnętrznym poczuciem Pana, który w nas mieszka.

Wywodzisz się z ruchu, który uczył ludzi, aby „konsultowali się ze swoim przełożonym". Jak ktokolwiek mógł wywnioskować to z Pisma Świętego? Z drugiej strony muszę pamiętać, że zgodziłeś się na takie rozwiązanie, kiedy stałeś się częścią tego dzieła, podobnie jak setki innych osób takich jak ty.

Nie muszę ci mówić, że zawsze łatwiej jest, gdy ktoś inny ogłasza, jaka jest wola Boża dla twojego życia, niż gdy sam musisz ją odkryć.

Dzielę się z tobą moim własnym doświadczeniem z ostatnich trzydziestu lat. Wola Boża nie zawsze była łatwa do poznania w moim życiu. Często musiałem czekać. Czekać długo – znacznie dłużej, niż bym sobie tego życzył – aby poznać Jego wolę. Próbowałem słuchać Jego głosu, ale słyszałem tylko echo całkowitej ciszy. Przede wszystkim jednak musiałem przebić się przez tysiące ukrytych motywów mojego serca. Musiałem zmierzyć się ze

wszystkimi logicznymi procesami myślowymi, które pojawiły się w tej zniszczonej i upadłej rzeczy zwanej moim intelektem. Musiałem przedrzeć się przez widma setek moich własnych ambicji. Musiałem po omacku szukać jakiegoś sposobu – nie potrafię powiedzieć jakiego – aby wejść w głąb mojej duszy i tam czekać, aż w końcu zrozumiem by być posłusznym.

Pan zasiał coś głęboko w tobie, Ken. Twój duch, wewnętrzny głos Boży, jest najwyższą radą we wszechświecie. Nigdy nie pozwól, aby ta rada ustąpiła miejsca jakiejkolwiek innej radzie. Nie, nie woli innego człowieka. Ken, również nie swojej własnej woli. Gdzieś głęboko w twoim duchu znajduje się wola Boga.

Ken, przestań słuchać grzmiących okrzyków swojej straszliwie logicznej logiki. Przekrocz i przejdź ponad swoje uczucia. Przejdź ponad swoje pragnienia i rozumowanie i odnajdź na nowo swojego Boga. Najwyższy Sąd we wszechświecie nadal znajduje się w tobie. Słuchaj. W końcu usłyszysz. A potem bądź posłuszny. Jemu.

List nr 8
Drogi Kenie:

Będziesz musiał uwolnić się od spustoszenia w swoim życiu. Tylko ty sam możesz to zrobić. Będziesz musiał wymazać przeszłość. Musisz uporać się z tym, co przeszedłeś; w przeciwnym razie staniesz się bezużyteczny dla Pana, dla Jego Królestwa. A jeśli twoja sytuacja jest naprawdę zła, staniesz się niemal bezużyteczny dla społeczeństwa.

Być może ten list ci się nie spodoba.

Pozwól, że powiem ci coś, czym naprawdę nie jest przyjemnie się dzielić. Mam przyjaciela. Około siedemnastu lat temu dołączył do zupełnie nowego ruchu chrześcijańskiego. Był w tym ruchu przez 12 lub 13 lat, zanim w końcu musiał się z nim zerwać. W tym okresie ruch przeszedł wiele zmian, ewoluując od czegoś, co dążyło do czystości, do czegoś, co stało się niemal kopią systemu religijnego... czyli dokładnie tym, czemu ruch ten miał się sprzeciwiać. Kiedy ten brat opuścił ruch, kościół, do którego należał, również się z nim rozstał.

Opowiadam wam tę historię z powodu rozmowy, jaką z nim przeprowadziłem. W okresie, kiedy odszedł, wielu innych chrześcijan opuściło ten sam ruch. Prawie wszyscy ci chrześcijanie są praktycznie zniszczeni. Niektórzy z tych zrozpaczonych chrześcijan przenieśli się do miasta, w którym mieszka mój przyjaciel. Stali się częścią wspólnoty kościelnej, którą on prowadził. Szukali domu; szukali przystani; szukali pokoju; szukali miejsca, gdzie mogliby się wyleczyć. Zapytałem tego drogiego brata: „Jak wygląda dzisiaj życie tych ludzi?"

Odpowiedział szczerze. Powiedział: „Praktycznie każda osoba, która przyszła do nas z tego ruchu, wyrządza wielką szkodę naszemu kościołowi". Zapytałem, co miał na myśli, chociaż wydawało mi się, że wiem.

Jedną z cech tych ludzi było to, że cały czas mówili o przeszłości. Rozmawiali o tym przy każdej nadążającej się okazji. Nie sądzę, żeby zdawali sobie sprawę – i mówię to za siebie – że tak naprawdę nie chcemy słuchać tych makabrycznych historii! Nie było nas tam; nie lubimy słuchać krytyki innych chrześcijan, bez względu na to, jak bardzo osoba opowiadająca

historię uważa, że ten drugi postąpił źle. Reszta z nas po prostu nie jest zainteresowana narażaniem naszego wewnętrznego człowieka na tak wiele negatywnych emocji.

Drugą cechą tych ludzi było to, że zawsze ostrzegali młodych ludzi w jego kościele, aby byli bardzo, bardzo ostrożni. W jakiej sprawie? Praktycznie we wszystkim. Lista jest nieskończona. Ludzie, którzy opuszczają ruchy, wydają się być przepełnieni strachem i wydają się czuć potrzebę ostrzegania wszystkich pozostałych chrześcijan na świecie, aby byli ostrożni we wszystkim. Nie możemy żyć, będąc tak ostrożni. Nie chcemy żyć w strachu. Wciąż mamy serce, by być odważnymi, i wciąż mamy serce, by ufać.

To była kolejna rzecz, o której mi powiedział. Tego rodzaju chrześcijanie nie ufają nikomu. W szczególności nie ufają chrześcijańskim pracownikom. Nie potrafią uwierzyć, że gdziekolwiek istnieje uczciwy człowiek.

To naprawdę tragiczne. Kiedy człowiek osiąga ten punkt, jego życie jako chrześcijanina zostaje zniszczone.

Mój przyjaciel powiedział mi, że jemu również zawsze doradzano, by był ostrożny tu i tam. Ci, którzy opuścili ruch, byli przepełnieni różnego rodzaju oczekiwaniami, teoriami i filozofiami na temat tego, czego nigdy nie należy robić i co zawsze należy robić.

Inną cechą ludzi, którzy opuścili ten ruch, był strach przed liderami, strach przed jakąkolwiek formą przywództwa. Zazwyczaj ich koncepcja kościoła sprowadzała się do czegoś tak eterycznego, że gdyby spróbować ją zastosować w praktyce, kościół prawdopodobnie nigdy nie zdołałby się zebrać nawet na pierwsze spotkanie!

Kolejną cechą było to, że mieli tendencję do kręcenia się w swoim gronie, nieustannie wypełniając swoje kosze na śmieci nowymi śmieciami – a raczej starymi śmieciami.
Być może najbardziej tragiczne było to, że właśnie ci chrześcijanie, którzy zostali zranieni przez autorytet i podziały, sami powodowali teraz rozłam w wspólnocie kościelnej mojego przyjaciela! Jakie to tragiczne.

Cyniczni, pełni strachu, wręcz paranoiczni. A teraz nawet powodujący podziały. Ken, czy to właśnie chcesz osiągnąć jako chrześcijanin?

Wiem, jaka może być twoja odpowiedź. „Ale inni chrześcijanie tak głęboko mnie zranili”. Ken, to po prostu nieprawda. Nikt na świecie cię nie zranił... (chyba że położyli cię na torturach i wbili w ciebie rozgrzany pogrzebacz!) Nie, nikt cię nie zranił. Tylko jedna osoba może cię skrzywdzić, a tą osobą jesteś ty sam. Każdy ból, jaki znasz, sam sobie zadałeś. Jednym z fundamentów ludzkiego przetrwania jest zrozumienie tej prostej zasady: „To nie to, co ludzie ci robią, ale to, jak na to reagujesz, decyduje o tym, jak przetrwasz i będziesz żyć na tej planecie.”

Ken, masz tylko jedną osobę na tym świecie, którą możesz oskarżyć o wszelkie postawy zgorzknienia, cynizmu, zranienia czy bólu. Tą osobą jesteś ty sam i to wyłącznie do ciebie należy decyzja, czy chcesz kontynuować schematy, które zaczynają się utrwalać w twoim życiu, czy też chcesz się od nich uwolnić i udać się na słoneczne łąki wyżej położonych terenów.

Mam do ciebie jeszcze jeden list do napisania, Ken. W nim podzielę się z tobą moimi najgłębszymi odczuciami w sprawie tej dewastacji.

List dziewiąty
Drogi Kenie:

Ten list dotyczy bardzo praktycznej kwestii: Jak wyjść z dewastacji?

Czy w ogóle można przezwyciężyć poczucie zniszczenia? Czy chrześcijanin może pokonać gorycz? Przede wszystkim chciałbym powiedzieć, że są to pytania budzące lęk. Wielu braci i sióstr nie potrafi uwolnić się od goryczy, gdy raz skosztowali tego owocu.

Chciałbym dać ci kilka wskazówek, jak pokierować swoim życiem w związku z ruchem, który, jak czujesz, cię zniszczył.

Przede wszystkim musisz zajrzeć w swoje serce i zdać sobie sprawę, że znaczna część problemu leży w twojej własnej psychice. Są ludzie, którzy byli traktowani gorzej od ciebie, a jednak nie zostali tak głęboko zranieni jak ty. Niektórzy wcale. Myślę, że istnieje duże prawdopodobieństwo, że chrześcijanie, którzy zostali zranieni w autorytarnych ruchach, miewają skłonność do cynizmu, goryczy i krytycyzmu. A może weszli w tę sytuację z nadmierną dumą.

Ken, musisz pamiętać, że dałeś się nabrać przekonaniu, że „jesteś wyjątkowy". To cię uniosło. To nakarmiło coś w twojej naturze. Wierzyłeś, że to jedyny ruch na ziemi i tak też mówiłeś ludziom. Bardzo często jest to odzwierciedleniem własnych problemów psychologicznych danej osoby i musisz zmierzyć się z tą ewentualnością. Ken, myślę, że duża część twojego problemu oraz każdego brata i siostry, którzy zostali skrzywdzeni przez te grupy, polega na tym, że czujecie się, jakby wam wmówiono coś, co nie jest prawdą. Nie będę się z tym spierał. Pamiętaj jednak, że to właśnie ta „błędna informacja" cię pociągała.

Być może tym, co niepokoi mnie głębiej niż cokolwiek innego, jest to, że kiedy patrzę na tych, którzy zostali tak głęboko zranieni, wydają się oni całkowicie niechętni, by zwrócić się do Pana w poszukiwaniu wyjścia. To prawie tak, jakby byli nie tylko źli na ruch; są również źli na Boga. Czy tak nie jest w twoim przypadku?

Czy zwróciłeś się do Pana, aby całkowicie uwolnił ciebie od mrocznych emocji, które odczuwasz?

Niektórzy czują się prawie tak, jakby czuli, że to Bóg sprzedał im fałszywy towar. Zauważam, że wielu chrześcijan, którzy zostali skrzywdzeni przez autorytaryzm, jest niemal całkowicie niezdolnych do dostrzeżenia ręki Boga w ich przeszłych doświadczeniach. Dopóki ta chwila nie nadejdzie, po prostu nie ma nadziei dla zdruzgotanego chrześcijanina. Fakt, że chrześcijanin nie pozwala sobie postrzegać tego strasznego koszmaru jako czegoś, co miało swój cel z punktu widzenia Boga, sam w sobie wskazuje, że w wewnętrznych motywacjach tego chrześcijanina jest coś bardzo, bardzo nie tak.

Ken, byłem bezstronny w mojej ocenie autorytaryzmu. Osobiście i prywatnie sprzeciwiam się całej tej współczesnej koncepcji. Ale spędziłem też sporą część ostatnich trzydziestu lat mojej posługi, udzielając porad chrześcijanom. W tym czasie nie sposób nie zacząć w jakiś sposób rozumieć ludzkiej natury.

Wiele zniszczeń, które widzę u chrześcijan wyłaniających się z tych ruchów, po prostu nie musiało się wydarzyć. Bóg nie skonstruował ludzkiej natury w taki sposób, by na zawsze się rozpadła tylko dlatego, że przez pięć czy dziesięć lat znajdowała się w rękach ludzi pozbawionych skrupułów. Nie ma powodu, by chrześcijanin przez całe życie pogrążał się w goryczy. Problemu nie można zrzucić na barki tych, którzy sprawowali władzę. Problem, który trwa tak długo, musi zostać rozwiązany. Ken, potrzebujesz Pana i to desperacko.

Po tym wstępie chciałbym podać ci kilka wskazówek do rozważenia.

Po pierwsze, jeśli niemal nieustannie rozmawiasz o tym doświadczeniu innym chrześcijanom, to powiedziałbym ci, że czas przestać. Widziałem chrześcijan, którzy nie potrafią przestać o tym mówić. Spotykasz ich; są zupełnie obcymi ludźmi, a już po trzech minutach opowiadają ci całą swoją koszmarną historię. Godzinę później opowiadają ją komuś innemu. Powiedziałbym, trzymaj język za zębami. W związku z tym, gdybym był na twoim miejscu, podjąłbym też pewne postanowienia. Postanów, że nigdy więcej nie będziesz wspominać tego zdarzenia, bez względu na to, jak długo będziesz żył. Nawet jeśli oznacza to, że musisz przestać wspominać o dwunasto - lub piętnastoletnim okresie swojego życia. Dodałbym do tego, żebyś nigdy nie używał tego jako przykładu w żadnej ze swoich publicznych posług. Innymi słowy, przestań o tym mówić całkowicie i definitywnie.

Z drugiej strony, jeśli jesteś jednym z tych chrześcijan, którzy wszystko trzymają w sobie i nigdy nic nie mówią, i nigdy o tym nie rozmawiałeś, to nadszedł czas, abyś usiadł i odbył długą rozmowę z kimś, aby to w końcu z siebie wyrzucić. (Tylko błagam, nie wybieraj mnie, już i tak za dużo słyszałem!)

Jestem pewien, że następna sugestia nie zostanie zbyt dobrze przyjęta. Doskonale zdaję sobie sprawę, że ci z nas, którzy żyją poza formalnym i zorganizowanym chrześcijaństwem, mają zazwyczaj dość silne przekonania przeciwko doradcom i psychologom. Niemniej jednak, Ken, kiedy umysł człowieka otrzymał tak potężny cios, poważnie zalecałbym ci znalezienie profesjonalnego chrześcijańskiego doradcy i odbycie z nim czterech lub pięciu sesji. Ma to na celu, abyś mógł raz na zawsze wygadać się z tą sprawą. Co więcej, jeśli jest to wnikliwy chrześcijański doradca, może pomóc ci ujawnić pewne osobiste problemy, których być może nie jesteś świadomy.

Powtórzę to jeszcze raz. Ken, mogą istnieć nieznane przyczyny, z powodu których przykre doświadczenia tak bardzo cię zrujnowały. Ponownie, jestem zdumiony liczbą chrześcijan, którym wydaje się całkowicie niemożliwe, by potraktować te doświadczenia jako pochodzące z ręki Boga... coś, na co On im dopuścił, ponieważ ich kochał, że to doświadczenie miało boski cel.

Następne stwierdzenie również zabrzmi bardzo nietypowo, jak na kogoś takiego jak ja. Myślę, że powinieneś rozważyć powrót do zorganizowanego chrześcijaństwa. Jeśli nie potrafisz poradzić sobie z doświadczeniem, przez które przeszedłeś, nie ma potrzeby, abyś siedział tutaj na pustyni, aż twoje kości zbieleją na piasku. Możesz przynajmniej chodzić na niedzielne poranne nabożeństwa w kościele i słuchać słów pocieszenia, wiary i siły. [Pod warunkiem, że będzie to w miarę zdrowe i bezpieczne środowisko] Jeśli nie możesz całkowicie się wyleczyć, nie sądzę, aby siedzenie w miejscu i lizanie ran było dla ciebie zdrowe.

W zorganizowanym chrześcijaństwie można znaleźć wiele dobrych rzeczy. W niektórych miejscach zorganizowanego chrześcijaństwa można znaleźć pocieszenie i ukojenie. Jeśli nie możesz całkowicie uwolnić się od tej dewastacji, zalecam rozważenie powrotu do jakiegoś ruchu wyznaniowego, gdzie możesz uzyskać pomoc i pocieszenie, nawet jeśli będzie ono bardzo łagodne.

Chciałbym powtórzyć: przestań kręcić się z ludźmi, którzy wyszli z tego ruchu, w którym byłeś. Zauważyłem, że w rozmowach z chrześcijanami, którzy wyszli z tych ruchów, jest tak, jakby zegar się zatrzymał – w ich życiu nie ma nic nowego, nie ma nic zdrowego; a wszyscy ich przyjaciele to byli członkowie tego destrukcyjnego ruchu. To nie jest zdrowe; należy z tym skończyć.

Następnie, Ken, musisz zacząć wierzyć. Będziesz musiał zacząć wierzyć, że istnieją porządni i uczciwi pracownicy. Będziesz musiał wierzyć, że istnieją ruchy zrodzone z Boga. Będziesz musiał wierzyć, że na tej ziemi istnieją ruchy – obecne lub te, które dopiero powstaną – lepsze niż to, w czym byłeś zaangażowany. Będziesz musiał ponownie zaufać chrześcijanom i osobom zaangażowanym w służbę.

W jakiś sposób, Ken, musisz to w sobie przełamać. Jeśli możesz, pość. Jeśli możesz, poświęć codziennie godzinę na modlitwę i walkę z tym przed tronem Boga. Powiedz Mu, że chcesz zostać uwolniony od niszczących wspomnień i chcesz, aby twój umysł przestał żywić się przeszłymi wspomnieniami. Padnij na kolana, na twarz i powiedz Panu, że chcesz się uwolnić; że chcesz zostać przywrócony do zdrowia. Nie odpuszczaj Mu, dopóki nie uzdrowi cię na nowo – w twoim sercu i w procesach myślowych.

Zacznij szukać spotkania z Bogiem. Potrzebujesz cudu; poproś o niego. Chwili wyzwolenia od przeszłych wspomnień.

Przede wszystkim, Ken, uwierz, że kochający Bóg zesłał te lata na twoje życie... że miał cel w twoim przebywaniu tam gdzie byłeś. Pozytywny cel, który może i będzie Go chwalił oraz błogosławił Jego Kościół. Powiedz Mu, że chcesz takiego spojrzenia. Przyjmij to spojrzenie, bo to jest jedyna, prawdziwa droga, by spojrzeć na te lata. Zmarnowane? Wcale nie. Pochodzące od Boga. Zrozum to, a pewnego dnia będziesz Mu błogosławił za te lata.

Jesteś w Jego rękach,
Gene